

Dno



ZOFIA NAŁKOWSKA

MEDALIONY

Dno

To co pani naprzód opowiedzieć? — zastanawia się przez chwilę. — Sama nie wiem.

Jest siwa, raczej ładna, zaokrąglona i miękka. Jest bardzo zmęczona. Przeszła takie rzeczy, w które nikt by nie uwierzył. I ona sama nie uwierzyłaby także, gdyby nie to, że to jest prawda.

O nic jej nie chodzi, tylko o życzliwość. O to, żeby ludzie byli dla niej życzliwi, bo dużo przeszła i jest matką, która straciła dwoje dzieci. Nie wie na pewno, czy umarli. Ale od dawna nic nie wiadomo, co z nimi jest.

Syn dotąd nie wrócił z niewoli. A ci koledzy, którzy wracają, mówią, że go nie widzieli. A córka...

To jest daleko cięższa sprawa, od której zawlekają¹ się łzami jej łagodne, szare, duże oczy. Łatwo jej o te łzy, które występują, a później nikną, nie spływając wcale na policzki.

O mężu też nic nie wie. Ostatni raz ludzie widzieli go w obozie w Pruszkowie². Ale to był już starszy człowiek. Starszy, chociaż od niej młodszy o trzy lata.

Jest zupełnie sama i ludzie powinni by mieć dla niej jakąś życzliwość. Starsi, co ją tu pamiętają, owszem. Ale młodzi o tym tylko myślą, by im nie weszła w drogę.

— To co pani naprzód opowiedzieć? — powtarza, przysmykając oczy ze zmęczenia. — W Ravensbrück³ nas, owszem, męczyli. Znęcali się zastrzykami, wyrabiali na kobietach praktyki, otwierali rany... I to ich doktorzy robili, inteligencja. Ale tam byliśmy niedługo, tylko trzy tygodnie. Stamtąd zabrali nad do innego lagru⁴, do fabryki amunicji.

— Córka też. Owszem. Właśnie wszędzie byłam z córką. Razem nas od pierwszej chwili zaaresztowali. Aż dopiero wracając, zgubiliśmy się w drodze. Zatrzymali ją i jeszcze parę dziewcząt zatrzymali. Może było z dziesięć tych dziewcząt...

Mówi głosem przyciszonym mnóstwo słów szybkich, drobnych, sypiących się łatwo i smutno. Wspomnień o córce jest dużo. Była dobra, była ładna, była zdolna. Uczyła dzieci, należała do organizacji. Syn także. Bały się zawsze, gdy wracał późno do domu, długo po godzinie policyjnej. Rzucił piaskiem o szybę; spuszczały mu sznur i tak wchodził przez okno, żeby się dozorca nie dowiedział. Drżała ze strachu, że ktoś wreszcie musi to zobaczyć, że to się wyda.

Jego też wzięli, ale nie razem z nimi. Jego wzięli z powstania. Ostatnią kartę⁵ napisał w styczniu do rodziny. O matce i siostrze wiedział, że już dawno są w Niemczech.

— Przed obozem byliśmy dwa miesiące na Pawiaku⁶. Co tam wyprawiali, jakie robili zbrodnie na ludziach! Zastrzyki, ściąganie krwi dla żołnierzy... I dopiero wieszali albo brali na rozstrzał⁷. Nigdy nie wzięli zdrowego człowieka na rozstrzał, tylko z nim przedtem wszystko zrobili.

Matka, Łzy, Samotność

Okrucieństwo, Lekarz

Wspomnienia

Więzień, Okrucieństwo

¹zawlekają się łzami jej (...) oczy — dziś popr.: zachodzą łzami (...). [przypis edytorski]

²Pruszków — obecnie miasto powiatowe województwie mazowieckim, część aglomeracji warszawskiej; w sierpniu 1944 roku na terenie Pruszkowa okupanci niemieccy zorganizowali obóz przejściowy dla ludności cywilnej Warszawy i okolic. [przypis edytorski]

³Ravensbrück — obecnie część niemieckiego miasta Fürstenberg/Havel w kraju związkowym Brandenburgia; w latach 1938–1945 istniał tu jedyny niemiecki obóz koncentracyjny przeznaczony początkowo tylko dla kobiet, KL Ravensbrück. [przypis edytorski]

⁴lager a. lagier — niemiecki obóz koncentracyjny. [przypis edytorski]

⁵karta — tu: karta a. kartka pocztowa. [przypis edytorski]

⁶Pawiak — w latach 1939–1944 największe niemieckie więzienie polityczne na terytorium okupowanej Polski, zlokalizowane w Warszawie. [przypis edytorski]

⁷rozstrzał (pot.) — rozstrzelanie. [przypis edytorski]

Jest widoczne, że wiele przemilcza.

— Wiem, bo u nas w kuchni gotowali mężczyźni, to nam opowiadali. Mówili też o tych szczurach... Więźniowie sami musieli rano wynosić trupy z pakamery⁸. Miały ręce i nogi związane, wyjedzone wnętrzności. Niektórym jeszcze biło serce.

Znów pomyślała o czymś, czego nie mogła powiedzieć. Nieznaczną zmarszczką rysowała się na jej gładkim czole — od tego wewnętrznego widzenia.

— Mnie tak nie męczyli, tyle tylko, że mnie bardzo bili — rzekła wreszcie.

I znów posypały się jej przyciszone, szybkie, drobne słowa.

— Strasznie mnie bili, żebym powiedziała, kto przychodził, co tam u mnie robili, kiedy niby to była lekcja tańca i moja córka grała na fortepianie. Bili mnie gumową pałką... Jak zasłoniłam twarz rękami, to mi tą pałką wybili palce. O tu, jeszcze widać. Jak co robię, to mię tu jeszcze boli.

Pokazywała ręce z guzami, pulchne, nieduże ręce, zniszczone twardą pracą.

— Strasznie się bałam, że coś powiem, jak mnie za bardzo bolało, jak mi się robiło mdło. Ale jakoś sobie postanowiłam, jakoś tak się zawzięłam i nie powiedziałam nic.

Westchnęła z ulgą i dodała poufnie:

— A oni u nas się uczyli i mieli kije zamiast karabinów. Mój syn ich uczył.

Otrząsnęła się. Tyimi pulchnymi, zniekształconymi rękami przesunęła po oczach i powiedziała tak:

— A teraz pani opowiem, jak byliśmy w tej fabryce amunicji. Tam miałyśmy co dzień dwanaście godzin pracy przy maszynach.

Spałyśmy w lagrze. Ten nowy lagier⁹ nazywał się jakby Bunzig. Stamtąd było przeszło dwie wiorsty¹⁰ do fabryki. Budzili nas o trzeciej w nocy, nie było światła, po ciemku słałyśmy łóżka, piłyśmy czarną kawę bez cukru i jadłyśmy prędko ten chleb. Od czwartej do wpół do szóstej był apel na dworze. Zimno, deszcz albo śnieg, wszystko jedno. Potem było pół godziny drogi do fabryki, tak żeby zdążyć na szóstą. Obiad dawali nam w fabryce. To była zupa z liści czy z czegoś, nie umiem wytłumaczyć, brukiew suszona czy coś takiego. Rano i wieczór czarna kawa bez cukru i do tego dziesięć deka chleba na cały dzień. Naprzód dawali piętnaście deka, a później już tylko dziesięć; no, to był taki kawałek. Więc byłyśmy wciąż głodne. Straszny był głód.

Przeważnie robiłyśmy kule do dział, do samolotów i przeciwlotnicze. To była ciężka praca, ciągle w dymie i gorącu. Jak która nie wyrobiła swojej ilości, to byłyśmy katowane.

— Jak? Proszę pani, w tym lagrze były bunkry; tak osobno, z daleka. Bardzo zimne, trochę w ziemi, jak piwnica. Jeżeli która źle posłała łóżko albo kubek po kawie źle umyła, bo nie było wody i było przecież ciemno, wtedy musiała iść do bunkru¹¹. Albo musiała stać dwanaście godzin na mrozie czy na deszczu. Gestapówki¹² chodziły, pilnowały i śmiały się z nas, że marzniemy. Jakaś się do siebie przyciskały dla ciepła, to były albo wyznaczały za karę bunkier. Więc trzeba było stać na tym zimnie, daleko jedna od drugiej. Sukienki miałyśmy letnie; nie nasze, nie. Nasze nam odebrali. Były i pasiaki, były i takie zwyczajne, rękawy do łokci, gołe nogi. Na plecach miałyśmy naszyte krzyże na ukos.

Przez ten czas dwa razy ogolili mi głowę do skóry i tak musiałam iść na mróz. Nic nie wolno było włożyć na głowę, zaraz bili. Chodaki nam dali drewniane. Tylko na palcach było przybite trochę płótna papierowego, żeby się trzymały. Takie miałyśmy sine nogi, Boże kochany, jakby kto farbą pomalował.

To zimno to strasznie było wytrzymać. I po drodze, i w fabryce przy maszynach słabsze wszystkie umierały. Trupy składali tam do bunkrów. I do tych samych bunkrów właśnie zamykali za każde najmniejsze przewinienie; jeść nie dali, nie pozwolili się niczym okryć, całą noc na gołej ziemi. Dopiero rano wołali na apel, a po apelu znów do bunkru, bez żadnego jedzenia. Jeść im nie wolno było podać, stały na apelu osobno, żeby się która z nimi chlebem nie podzieliła. Esmanki¹³ bardzo tego pilnowały...

Zawahala się, zamyśliła. Znów tu coś trudne było do powiedzenia.

⁸pakamera — pomieszczenie służące do przechowywania towarów, niewielki magazyn. [przypis edytorski]

⁹lagier a. lager — niemiecki obóz koncentracyjny. [przypis edytorski]

¹⁰wiorsta — dawna miara odległości. [przypis edytorski]

¹¹bunkru — dziś popr. forma D. raczej: bunkra. [przypis edytorski]

¹²gestapówka — funkcjonariuszka gestapo, policji politycznej III Rzeszy. [przypis edytorski]

¹³esmanka a. esemanka — funkcjonariuszka SS. [przypis edytorski]

— Jednak coś jadły — powiedziała ciszej. — Raz jedna ruszyła ustami. I jedna miała zakrwawione paznokcie. Proszę pani, to było strasznie karane! Ale one tam w nocy jadły mięso z tych trupów!

Teraz zamilkła na dłuższą chwilę. Namyśliła się, jakby coś jeszcze chciała dodać. Ale nie mogła. Otrząsnęła się.

— Esmanki były zadowolone, jak myśmy umierały — ciągnęła pewniejszym głosem, jakby przewyciężyła pokusę. — Kiedy kobiety umierały, stojąc na apelu, i przewracały się na ziemię, esmanki nie wierzyły, śmiały się, kopały je, że udają. Kopały je, gdy one nieraz od kwadransa już nie żyły. Trzeba było tak stać obok, nie wolno było się ruszać, nie wolno było dać żadnej pomocy, nic.

Jak która zachorowała, to też mówiły, że udaje. Też wrzucały do bunkru, żeby tam przy trupach umierała. A mężczyźni mieli jeszcze gorsze bunkry, całe pod ziemią. Musieli tam stać w ten ziąb po kolana w wodzie.

Siedziała bez ruchu, namyślała się, co by jeszcze powiedzieć. I nagle się ożywiła.

— Jeszcze pani coś powiem, to będzie ciekawe. Jak nas, proszę pani, wzięli wtedy z Pawiaka (to bardzo ciekawe będzie), to nam dali po bochenku chleba i pojechałyśmy do Ravensbrück w wagonach bydłowych. Po sto nas załadowali do wagonu, jedna ciasno stała koło drugiej.

Ani wody, ani możliwości wyjścia, wszystko tak na stojący, po nogach. I tak spałyśmy na stojący, nie mogłyśmy usiąść z samej ciasnoty. I tak jechałyśmy siedem dni.

Po drodze nas postawili na bocznym torze. Pociąg stał trzy godziny. Wtedy zaczęłyśmy wszystkie wyc do wody¹⁴ nieludzkimi głosami. Bo wieźli nas w tym zaplombowanym wagonie w upał, byłyśmy mokre od potu, czarne na twarzy od kurzu, ubranie na nas śmierdziało, nogi miałyśmy ubabrane w gnoju. Więc zaczęłyśmy wyc jak zwierzęta.

Wtedy przyszedł niemiecki oficer od drugiego¹⁵ pociągu, który wiozł rannych żołnierzy, i kazał wagon otworzyć. Ale nas konwojowali Ukraińcy. I powiedzieli, że nie wolno, że to jadą bandyci. Wtedy on zawołał drugich oficerów, bo był ciekawy, co tam jest. Odplombowali wagon i wtedy nas zobaczył.

Proszę pani! Jak nas zobaczył, jego oczy zrobiły się okrągłe, ręce o tak rozcapierzył ze strachu. Tak się nas przeląkł! Wyglądał jak dzik!

Dopiero za jakiś czas spytał się, czy która mówi po niemiecku albo po francusku. Wiele mówiło. No więc wtedy kazał nam przynieść wody i wypuścić nas na tor, żebyśmy się oporządziły. Natychmiast też kazał otworzyć męskie wagony. Ale tam było gorzej. Bo nas było tylko tysiąc pięćset kobiet, a mówili, że mężczyzn było ze cztery tysiące. Więc w każdym wagonie było ich po trzydziestu, po czterdziestu uduszonych na śmierć!

Uspokoila się, już to najciekawsze powiedziawszy. Głosem znużonym, cicho kończyła swoje opowiadanie.

— Wtedy nas znów zaplombowali i do samego Ravensbrück już nas nikt nie otworzył. Żadna się nie udusiła, ale kilka zwariowało. Czy wyzdrowiały później? Nie. Nie wyzdrowiały. Zaraz pierwszego dnia je w Ravensbrück rozstrzelali.

Jak zwariowały, to rzucały się na nas, gryzły nas i szarpały. Jedna między nimi, która nic nie powiedziała na Pawiaku przy najgorszym badaniu, teraz krzyczała na głos nazwiska ludzi, wymieniała miejsca, gdzie jest zakopana broń w skrzyniach, w jakim lesie, na skrzyżowaniu dróg, w jakiej wsi. Mówiła, co tylko mogła sobie przypomnieć. Takeśmy się bały, że wszystkich zgubi. Ale oni już tego nie słuchali, tylko je jedną po drugiej zastrzelili.

Posmutniała.

— Strach mi, że nie zapamiętałam, jak się nazywały. Bo tam były wartościowe, zasłużone kobiety. Może ich teraz szuka rodzina, jak ja szukam moich dzieci. A ja nie mogę sobie przypomnieć, kto to był.

Widzi pani, widzi pani! Nawet Niemiec, i to się przeląkł, jak nas zobaczył. Cóż to dziwnego, że one nie mogły wytrzymać.

Kondycja ludzka,
Współczucie, Strach

Szaleństwo, Szaleniec

¹⁴zaczęłyśmy (...) wyc do wody — dziś popr.: (...) wyc o wodę. [przypis edytorski]

¹⁵oficer od drugiego pociągu — dziś popr.: (...) z innego pociągu. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nalkowska-medaliony-dno/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofia Nalkowska, Medaliony, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, 1974.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Stasiek, Elżbieta Sekuła, Monika Kępska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).